

Świadectwo mojego pierwszego spotkania z Bogiem

Po raz pierwszy w moim z życiu przeżyłem doświadczenie z żywym Bogiem, gdy miałem prawie 33 lata. Było to moje pierwsze i największe jak dotychczas przeżycie. Po tym czasie wielokrotnie i w różny sposób doświadczyłem obecności Bożej, aż do dni dzisiejszych.

Urodziłem się w Polsce w miejscowości Bydgoszcz, 13 marca 1947 roku. Byłem najstarszym synem w rodzinie. Miałem brata Czesława 2 lata młodszego i siostrę Janinę 7 lat młodszą ode mnie. Ojciec mój jako nieliczny w mieście po II-giej wojnie światowej, inżynier, zajmował znaczne pozycje społeczne.

Rodzina była jak na ówczesne czasy zamożna, katolicka, bardzo praktykująca. Sam do 20-tego roku życia byłem ministrantem w Kościele Rzymsko - Katolickim imienia "Matki Boskiej Nieustającej Pomocy" na Szwedrowie, gdzie wieloletnim proboszczem był ks. prałat Czesław Rólski.

Były lata gdzie przybycie księży z tej parafii na niedzielny obiad do rodzinnego domu było normalną praktyką.

Takie postępowanie mojego ojca było bardzo odważne w okresie komunistycznego reżimu.

Skończyłem studia inżynierskie w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Bydgoszczy. Ożeniłem się z rówieśniczką z okolicy panną Bożeną Reszkowską i mieliśmy jedyną córkę Beatkę. Małżeństwo to po 10 latach, nagle zaczęło ulegać rozkładowi. Próbowałem powstrzymać na ile mogłem, ale ostatecznie nastąpił rozwód. To spowodowało że zaczęłem zastanawiać się głębiej nad sensem życia.

Trafiało coraz mocniej do mojej świadomości przekonanie, że są pewne siły duchowe co niszczą i rujną i siły duchowe co budują.

W roku 1980 około 15 sierpnia zaczęły się strajki w zakładach przemysłowych w Polsce. Rozpoczęło się w stoczni Gdańskiej, wkrótce objęte zostały wszystkie zakłady pracy na terenie Polski. Powstały "Niezależne Związki Zawodowe Solidarność". Wybrany zostałem w skład Komitetu Zakładowego Solidarności w Zakładach Naprawy Sprzętu Medycznego, gdzie wówczas pracowałem. Miałem w tym czasie znajomych i kolegów na różnych szczeblach organizacji społecznych w Bydgoszczy.

Wielu wraz ze mną brało czynny udział w tej "bezkrwawej rewolucji", jaką było rozpoczęcie działalności niezależnych związków zawodowych, w państwie całkowicie rządzone przez dyktaturę komunistyczną.

W grudniu 1980 roku na 2-tygodnie przed Bożym Narodzeniem zapukano do mego mieszkania, było to około 9-tej wieczorem. Za drzwiami stał mężczyzna w wysokich butach, który przedstawił się iż jest z Urzędu Bezpieczeństwa i pragnie porozmawiać z obywatelem Jerzym Maniewskim. Zaprosiłem go do pokoju, który wówczas zajmowałem.

Po krótkiej wstępnej rozmowie przedstawione mi zostały warunki życia w mieście i na tej ziemi. Żądano ode mnie zaniechania wszelkiej działalności politycznej i związkowej, zaprzestania popierania ówczesnego przewodniczącego regionu bydgoskiego NSZZ "Solidarność" inż. Jana Rulewskiego i zaprzestania publikowania rzeczywistych danych o stanie gospodarki narodowej. Stanowczo żądano bym zaniechał popierania Jana Rulewskiego i ruchu związkowego.

Odmówiłem, powiedziałem że walczymy o sprawiedliwość w kraju i o lepszy byt przyszłej generacji. By moja córka nie musiała czekać 20 lat na mieszkanie. Funkcjonariusz stanowczo nalegał. Ja stanowczo odmawiałem. Wówczas ów pan zapowiedział mi że muszą mnie usunąć, bo nie mogą sobie pozwolić na rewolucję w mieście.

Bardzo znacząco sięgnął prawą ręką do lewej górnej wewnętrznej kieszeni ubrania za pazuchę i powoli zaczął coś wyciągać. Robił to bardzo znacząco. Ostatecznie w rękę trzymał metalową papierośnicę. Zapalił papierosa i jeszcze raz zapewnił mnie że muszą mnie się pozbyć. Po tej scenie rozstaliśmy się.

Gdy on wyszedł zdałem sobie sprawę, że to być może są moje ostatnie chwile życia na ziemi. W momencie gdy wyciągał papierośnicę, przez chwilę pomyślałem iż wyciąga pistolet. Mogłem przecież właśnie w ten sposób zakończyć moje życie. Cała moja życiowa kariera dopiero się zaczynała, a teraz stanęła mi śmierć przed oczyma.

W normalnych warunkach nie myśli się takimi kategoriami, ale trzeba zrozumieć sytuację w jakiej się znajdowałem zarówno ja, jak i cały kraj.

Od pewnego czasu byłem mózgiem komisji zakładowej NSZZ "Solidarność", miałem współudział w decyzji o podejmowaniu strajków. Uczyłem innych jak mają śmiało i odważnie wspólnie przeciwstawić się maszynie komunistycznego totalitaryzmu. Miałem w tym czasie już za sobą śmiałe wystąpienie w Komitecie Miejskim PZPR. Kilka razy odwiedziła mnie już milicja w domu pod różnymi pozorami. Wiedziałem że jestem obserwowany. Takie rzeczy dzieją się tylko wtedy, jeśli jest się na pierwszej linii frontu. Zdawałem sobie sprawę że walczę nie tylko z systemem komunistycznym, ale również z głupotą w ludziach, korupcją i strachem jakim zostali ludzie owładnięci.

Wiedziałem że tym razem to już nie zabawa. To już od dawna nie była zabawa.

W tym czasie niektórzy działacze "Solidarności" niespodziewanie ginęli, np.: z nie wyjaśnionych przyczyn wskakiwali pod tramwaj, wskakiwali przez okno z 10 piętra, lub wskakiwali z pociągu, by wpaść pod pociąg. Pamiętam na przykład że w tym czasie w Olsztynie któremuś z działaczy podpalono mieszkanie. W nocy gdy cała rodzina spała, wylano benzynę pod drzwi. Benzyna rozpląnęła się po podłodze do mieszkania i następnie podpalono.

Sytuacja w kraju i mieście była napięta.

W rodzinach kłócono się. Nerwy nie wytrzymały. Społeczeństwo przeżywało głęboki podział. Środki masowego przekazu celowo prowadziły kampanię dezinformacji społeczeństwa. Jedyne wiarygodne informacje mieliśmy z ulotek związkowych. Znajdowałem się nieraz w sytuacji gdzie podejmowałem decyzje jak oficer na froncie. Odcinano nam środki porozumienia, tak jak: telefony, dalekopisy, konfiskowano ulotki związkowe.

Wiedziałem bez żadnej wątpliwości, że teraz przyszedł czas na mnie.

Oceeniłem zimno i rzeczowo sytuację i stwierdziłem że muszę przygotować się do śmierci. Pomyślałem o pójściu do spowiedzi.

Za oknem było ciemno, leżał śnieg, miasto kładło się spać, było około 10-tej w nocy. Zdałem sobie sprawę że gdy teraz pójde szukać księdza w najbliższej parafii, mogę już nie wrócić. Intensywnie myślałem co zrobić, wiedziałem że w tej sytuacji po opuszczeniu mego mieszkania muszę być gotowy na śmierć. Samej śmierci może się nawet tak bardzo nie bałem, ale było mi żal mojego życiowego wysiłku jaki włożyłem w wykształcenie, dorobek zawodowy oraz zgubionej żony i córki.

Zacząłem rzewnie płakać, chciałem tak bardzo po śmierci zmartwychwstać.

Zapytywałem sam siebie, czy znam kogoś kto zmartwychwstał, ale nie znałem. Pomyślałem przez moment może Maryja zmartwychwstała, ale nie byłem pewny.

Tak bardzo chciałem po śmierci zmartwychwstać, że zacząłem modlić się do Jezusa.

Myśli szybko przelatywały mi przez głowę, szukałem kto może mi teraz pomóc. Może mój nauczyciel ze szkoły - nie, mój lekarz - nie, dyrektor z zakładu pracy - nie, ksiądz - nie. Napewno nikt z nich nie może mi teraz pomóc, nawet mój adwokat, też mi nic nie pomoże. Znalazłem pustkę. Jeszcze raz intensywnie w myślach szukałem kto mi teraz może pomóc, wyrwać mnie ze śmierci. Jednocześnie pomóc dźwigać społeczną odpowiedzialność, jako rezultat drogi po której szedłem.

Nie znałem nikogo z autorytetem, kto w sprawie śmierci mógł by mi doradzić, czy pomóc.

Zacząłem jeszcze rzewniej płakać, być może nawet głośno łkałem.

Wiedziałem że wiele w życiu nawywiјаłem i muszę ponieść za to jakąś karę. Ale trudno było mi pogodzić się z myślą że walcząc o prawość i sprawiedliwość muszę lub mogę umrzeć. Zdałem sobie sprawę z bezsensowności w tym świecie.

Przypomniało mi się że Jezus napewno zmartwychwstał.

Tak bardzo chciałem po śmierci zmartwychwstać, że zacząłem modlić się do Jezusa. Bardzo chciałem żeby Jezus mnie zrozumiał. Zaczęłem nawet modląc się spowiadać do niego i mówiłem mu, że teraz muszę umrzeć i to tylko dlatego, że chcę by ludziom żyło się lepiej.

Wówczas pojawił się On Jezus.

Zobaczyłem Go w ogrodzie w Getsemanie, jak był w pozycji klęczącej lub pochylonej i pot z krwią spływał po jego czole. To było dla mnie bardzo dziwne, bo od razu zrozumiałem że On był w podobnym stresie jak ja.

Powiedziałem do Niego: *“co ty też tak walczyłeś ze śmiercią?”*. Spojrzał na mnie i jak by powiedział *“Nie możesz sam walczyć z niesprawiedliwością, ciemnotą i głupotą. Te siły cię zniszczą. Schowaj się za mnie, idź za mną”*. Chociaż głosu nie słyszałem w uszach, to jednak wiedziałem że tak do mnie powiedział, co najmniej ja tak to odebrałem.

Zaczęłem głośno łkać, tym razem już prosiłem Go by mi wybaczył moje grzechy, nieprawości i pozwolił mi iść za nim. Prosiłem Go, żeby mnie ratował.

Przeszła przeze mnie myśl, że przecież On Jezus tam w ogrodzie modlił się do Ojca. Szybko przypomniałem sobie że prosił Ojca o wybawienie Go ze śmierci. Więc zacząłem się modlić, *“Boże Ojcze, jeśli chcesz żebym umarł to umrę, ale nie moja wola, lecz twoja niechaj się stanie”*. I dalej *“Jeśli twoją wolą jest, bym wypił ten kielich, to wypiję, nie moja wszak wola, ale twoja niechaj się stanie”*.

To wszystko działo się w całkowitej głębokiej szczerości, w jakiej tylko mogłem być sam z sobą. Wkrótce zrobiło się jasno w pokoju, nawet bardzo jasno.

Ta jasność przeszła mnie na wskroś, przeniknęła przez moją skórę, ciało i kości. Stałe płakałem.

Następnie, powoli zaczynałem się uspakajać. W następnych minutach zaczęło coś ze mnie wychodzić. Zaczęło mnie coś opuszczać. Spojrzałem na moje ręce i rozpostarte ramiona na oparciu kanapy – amerykańki. Widziałem jakby dym wychodził ze mnie, bezkształtna szara forma, jakieś siły które były we mnie teraz opuszczały mnie. Początkowo pomyślałem dym papierosowy, ale było to znacznie silniejsze. To siły ciemności, które były we mnie, teraz uciekały ze mnie. Wkrótce też się uspokoiłem, zrobiło mi się błogo i przyjemnie i bardzo spokojnie.

Zaczęłem odczuwać jakąś pozytywną siłę we mnie, coś co podnosiło mnie z głębokiej depresji.

Wiedziałem że zostałem przy życiu, mimo że widziałem Jezusa.

Wiedziałem że On jeden mnie rozumiał, nie wyzywał na mnie, nie odrzucił mnie, tylko zaakceptował mnie takim jakim byłem.

Teraz było mi dobrze, poczułem pokój, odszedł strach i chciało mi się spać.

Wkrótce też położyłem się spać.

Zastanawiałem się cały czas, skąd i jak nabrałem się tych ciemności? Jak one weszły we mnie? Gdy o tym myślałem, coraz bardziej przekonywałem się że musiały wejść we mnie przez grzech, a następnie będąc we mnie, zezwierzęcały mnie.

Teraz jednak czułem się bardzo uspokojony i bezpieczny.

Spokojnie ułożyłem się do snu.

Gdy zasypiałem w pokoju było ciemno i oczy miałem zamknięte, wówczas zobaczyłem w środku we mnie światło. Bardzo mnie to zaintrygowało. Światło we mnie, co to jest?

Było przyjemne, choć miało niezwykłą siłę promieniowania, była to właściwie siła przenikania. Zasypiając, wpatrywałem się z zainteresowaniem w to światło. Byłem całkowicie przekonany że musiałem to otrzymać teraz od Jezusa. Jeszcze nie spałem i byłem całkowicie świadomy tego, co się ze mną dzieje. Wiedziałem że Jezus to nauczyciel, ale dlaczego on dał mi to do środka nie rozumiałem.

W następnych paru minutach, ja cały znalazłem się w tym świetle. Światło to otaczało mnie i zaczęło mnie unosić. Opuściłem ciało.

Dookoła otaczała mnie ciemność, jakby całą ziemię otaczała ciemność.

W następnych paru chwilach przeszedłem z otaczającej mnie na zewnątrz ciemności, do pięknej cudownej jasności. Wiedziałem że znalazłem się w niebie.

Teraz przestrzeń, która mnie wokoło otaczała promieniowała światłością. Pierwsze zainteresowanie wzbudziła we mnie promieniująca światłość w której nie było żadnego cienia ani ciemności. Zaczęłem rozglądać się dookoła szukając swego cienia, tak jak jest na ziemi, ale cienia nie było. Wręcz odwrotnie, ja miałem światło i pomnażałem otaczające mnie światło. Wtedy doszedł do mnie głos: *czego szukasz?*, odrzekłem: swego cienia. Otrzymałem odpowiedź, *tu nie ma żadnego cienia, żadna ciemność tu nie może wejść. To jest niebo.*

Czułem się szczęśliwy. Głos powiedział mi że przyszedłem spotkać się z Bogiem. Pomyślałem: Ach! To tak jest, to ja już umarłem i teraz będę osądzony przez Boga, dobrze że chociaż znalazłem się w niebie, to już nieźle. Teraz chciałem Bogu pokazać moje życie. Chciałem jakby w rękach przynieść moje najlepsze uczynki w życiu. Spojrzałem na moje dłonie i widziałem jak życie niby masło topniało i przeciekało mi przez palce tak iż ostatecznie nic w mych dłoniach nie zostało.

Przemieszczałem się w stronę tronu Najwyższego, stamtąd promieniowała chwała. Promieniowanie wzmagало się i ostatecznie było bardzo intensywne u samego źródła. Samej twarzy Boga nie widziałem, tylko źródło promieniowania. Może dlatego że koncentrowałem się na ogólnym obiekcie skąd wydobywało się światło. Promienie światła wchodziły w Niego i wychodziły. Od tego czasu rozumiem jaki sens i znaczenie ma wyraz chwała. To promieniowanie na ziemi w języku polskim nazywamy chwałą. Opisać chwałę w wymiarach otaczającego nas świata ziemskiego jest trudne. Trzeba tego samemu doświadczyć. Zbliżyłem się do Boga bardzo blisko. Mogłem dlatego tylko zbliżyć się tak blisko, że sam miałem w sobie światło i światło to przechodziło przeze mnie bez oporu. Czyli we mnie nie pracował żaden opornik światła, a byłem jakby częścią tego światła. On Najwyższy siedział na tronie i był źródłem tego światła. Zatrzymałem się i dokładnie przyglądałem się temu zjawisku. Promienie światła wchodziły w Niego, następnie przechodząc przez Niego nabierały ogromnej energii. Siła promieni wychodzących z Niego była większa niż siła promieni uprzednio wchodzących. Światło wychodząc penetrowało, przenikało przez ogromne obszary nieba. Musiało być gdzieś na krańcach ograniczone, bo powtórnie wracało przenikając przez Niego. Zająłem się badaniem tego światła. Stałem długo i analizowałem ten proces przepływu światła. Wiedziałem, że we mnie w środku nie wolno mi tych promieni świetlnych zatrzymywać, lecz poddać się im, by mogły swobodnie przepływać przeze mnie. To pozwalało mi stać blisko źródła światła. Tak blisko że dokładnie widziałem ten proces.

Światło to miało w sobie energię o ogromnej zakumulowanej mocy i w energii tej było życie. Światło to pracowało na bardzo, bardzo wysokiej częstotliwości niemożliwej do odbioru przez aparaturę na ziemi. Zastanawiałem się dlaczego na ziemi nikt nie zajął się budową instrumentów lub urządzeń mogących mierzyć siłę tego światła i fakt jego istnienia.

Niewielka drobina tego światła miała moc większą niż energia zawarta w bombie jądrowej.

Światło to biegło z bardzo dużą szybkością, dużo większą niż uczono mnie w szkole, o teorii światła. Skąd to wiedziałem? W szkole uczy się tylko o świetle w wymiarze układu słonecznego, które jest pochodną tego światła. Nieznaczna tylko część tego światła z nieba dochodzi na ziemię. Pozostała część światła zatrzymuje się na jakiś odległych krańcach, które są ekranami lub filtrami i wraca z powrotem do źródła.

Samo źródło światła pracowało na zasadzie, własnego całkowitego rozładowywania się. Ponieważ promienie stale powracały, ustawicznie ładując źródło energii, samo źródło było systemem "perpetuum mobile", samo napędzającym się urządzeniem.

Wyglądało na to, że przebiegający proces światła w samym źródle nie miał początku ani końca. Nie można go było zatrzymać, ani potem powtórnie wzbudzić.

Światło które wychodziło ze źródła miało w sobie najwyższą formę energii. Każda pochodna tego światła, tworzyła inną niższą formę energii. Tak, że samo światło nie ginęło, tylko mogło przetransformować się na inną energię.

Na przykład: cząstki uranu używane do budowy reaktorów jądrowych, były kiedyś cząstką tej samej energii światła.

Teraz stojąc w strumieniu światła otrzymywałem wiedzę, iż wszelka nauka swój początek brała od źródła światła, czyli od Najwyższego. Matematyka i matematyka wyższa wespół z fizyką kwantową doprowadziła nas do matematycznych ujęć procesów, które odbywały się w najwyższej formie, w formacji światła, w czasach mierzonych jednostkami światła licząc wstecz, lub kalkulując w przyszłość.

Światło które płynęło od Najwyższego, było najwyższą formą światła, mogącą ulegać rozczepieniu, dając nie tylko inne światła, aby w procesie końcowym budować inne pierwiastki, będące formą stałą, pochodzącą z kolejnych procesów polaryzacji światła. Stojąc nadal w strumieniu światła, doznawałem napływu ogromnej ilości wiedzy o powstaniu świata i tworzeniu się form życia. Form istniejących już, jak i nowych, oraz o powstawaniu nauk. Sam wiedzy nie posiadałem, ale wiedza ta napływała w strumieniach światła, jakby informując na bieżąco o nowych przeobrażeniach, dokonujących się w skali wszechświata, poprzez tą życiodajną energię światła.

Najbardziej zbliżoną na ziemi formą światła, do blasku w niebie jest światło jarzeniówki, lub neonówki. Gdzie w środku nie ma żadnych drucików, tylko przestrzeń z zewnątrz ograniczona, we wnętrzu której jest blask.

Trudnością jest opisać procesy duchowe które są żywe, będąc osadzonym w statyce stanu stałego, a język jako środek komunikacji jest zbyt skąpy, by oddać środowisko innego świata, "świata wiecznej jasności".

Od tronu Najwyższego promieniowało we wszystkich kierunkach. Światło to posiadało w sobie życie i my nazywamy je światłością. Rozchodziła się ono napełniając cały wszechświat i ziemię. Na ziemi są narody, ludzie i indywidualne osoby, umiejące tą światłość odbierać i światłość ta nadaje im rozwój. Są jednak narody, które nie chcą tego przyjmować i stanowią oporniki tej światłości stąd i postępu uzyskać nie mogą. Nie poddają się one przeobrażeniom jakie ta światłość niesie. Dało mi to odpowiedź skąd biorą się różnice rozwojowe poszczególnych narodów.

Pojąłem wówczas tzw. "tajemnice" jednego Boga w trzech osobach. Są to stale trzy osoby, ale w jednym Duchu. Syn Jezus zaprowadził mnie do Ojca, a Bóg Duch łączył wszystkich razem w jedną całość, spójność i niepodzielność. Duch przenikał Najwyższego i miał jego osobowość.

Ja stojąc w Jego obecności mogłem się Nim teraz nasycać.

Mogłem przemieszczać się w inne obszary nieba i nie sprawiało mi to trudności.

Widziałem ludzi ubranych w bieli. Posiadanie białej odzieży było konieczne dla przebywania w czystusiękiej jasności. Dlatego wszyscy mieli na sobie białe ubiory. Te ich białe szaty pomnażał jeszcze blask, który rozlewał się wszędzie. Z niektórymi osobami chciałem porozmawiać, bo znałem ich z czasu mego życia na ziemi. Wówczas zwrócił moją uwagę fakt niesamowitej komunikacji, która była w niebie. Gdy pragnęłam porozmawiać z jakąkolwiek osobą, osoba ta będąc nawet w dużej odległości, obracała się w moim kierunku gotowa rozmawiać. Duch był w nas wszystkich ten sam, wystarczyło więc pomyśleć i dać swemu pragnieniu pozwolenie, np. skontaktowania się, a już przyszły mój rozmówca odbierał że ktoś pragnie z nim rozmawiać.

Wiele rzeczy widziałem i obserwowałem, na niektórych jednak sprawach zatrzymałam dłużej swoją uwagę. Niektóre rzeczy przypomniałam sobie, iż mówiono mi o tym na ziemi. Nigdy jednak nie myślałam że są one naprawdę w rzeczywistości w niebie i można to samemu doświadczyć.

Nie wszystkie rzeczy które tam widziałem spamiętałam, a spisując je teraz po 20 latach od tego wydarzenia trudno jest wychwycić wszystkie szczegóły.

Przebywanie tam było dla mnie jedną nieustającą przyjemnością. Była to tak wielka przyjemność, że postanowiłam tam pozostać. Czasu tam nie było i zegarów nie widziałem, stąd

będąc tam nie wiedziałem jak długo przebywam. Czas mi się zgubił. Mógł to być na przykład: rok, tysiąc lat, miesiąc lub godzina. Nie wyczuwałem w ogóle czasu.

Pragnąłem zwiedzić jeszcze inne obszary nieba, celem pozostania tutaj na stałe. Tutaj nie musiałem płacić za mieszkanie. Poruszałem się bez ograniczenia, z bardzo dużą swobodą. Wtedy doszedł mnie głos, *“musisz wrócić do swoich najbliższych na ziemię”*. Odpowiedziałem zwyczajnie: *“nie chcę, tu jest mi dobrze”*, wtedy otrzymałem do mego wnętrza chęć wrócenia na ziemię i mówienia o tym życiu po śmierci najbliższym.

Wkrótce poczułem że wchodzę z powrotem w ciało, które było chłodne. Gdy już całkowicie wszedłem w ciało, poczułem się ograniczony tym ciałem. Poruszyłem więc całym ciałem i obudziłem się. Było rano około 15 minut przed czasem mojego normalnego wstania. Miałem całkowitą 100% pewność i świadomość, że byłem w niebie i widziałem rzeczy niebiańskie.

Nie był to sen, lecz rzeczywistość którą doświadczałem przez całą noc.

Wiedziałem jednak że ten człowiek, który jest teraz w tym ciele, jest inny niż ten, który żył tutaj poprzednio. Rozpoznawałem moje meble, mój pokój, wszystko było na powrót w stanie w jakim zostawiłem poprzedniego wieczoru. Poszedłem do dużego lustra do przedpokoju by rozpoznać swoją twarz. Twarz była tego samego Jurka Maniewskiego, kórego znałem, ale wewnątrz już był inny, niebiański. Jak teraz nazywa się ten inny niebiański, nie wiedziałem.

Zbliżał się czas mego pójścia do pracy. Ubrałem się i poszedłem do zakładu w którym pracowałem. Cały czas zastanawiałem się czy rozpoznają mnie w zakładzie, bo ja jestem inny. W dziale kadr jak zawsze leżała lista obecności i należało się podpisać pod swoim nazwiskiem. Spojrzałem na moje nazwisko i imię, stałe widniało to samo, ale wiedziałem że ten który przyszedł tego dnia rano do pracy był inny, niż ten, który tutaj poprzednio pracował.

Ten obecny to nowy człowiek, a ten stary wczorajszy umarł wczoraj.

Nie mogłem sobie z tym wszystkim poradzić. Listy obecności więc nie podpisałem.

Za godzinę szefowa kadr zawołała mnie i mówi do mnie. *Panie inżynierze, pan nie podpisał jeszcze listy*. Odpowiedziałem: *ja już nie jestem inżynierem. Do wczoraj jeszcze byłem, ale już teraz niczym nie jestem*. Na to ona rzekła: *to jak mam na pana wolać?, - mistrzu?*. Odpowiedziałem *nie to jeszcze gorzej, tam w niebie siedzi na tronie, jedyny mistrz, inżynier tego świata, właśnie w nocy z nim się widziałem i rozmawiałem, jedyny Pan*, mówiąc to wskazałem palcem na niebo.

Spojrzałem na twarze pozostałych osób w biurze, były zdziwione i zaszokowane tym co mówię. Odczuwałem że odbierają mnie w tym momencie jako nienormalnego człowieka.

Od tego czasu zaczął się mój konflikt z tym ziemskim światem.

Ludzie tego świata słuchając co mówię, uznawali mnie za człowieka o nie całkiem zdrowych zmysłach. Ja natomiast odbierałem ludzi bez wiary w rzeczywistość istnienia Boga za nienormalnych, którzy już dawno odpadli od światła.

Tak, iż moje pierwsze dni życia na ziemi po wizycie w niebie upłynęły pod wpływem niebiańskiego szoku. Sam nie mogłem sobie wielu rzeczy wytłumaczyć, a co dopiero wyjaśnić innym. Idąc ulicami miasta, jadąc tramwajem czy autobusem, spoglądałem na kobiety, które kiedyś mi się podobały, teraz nie znajdowałem w nich nic pożądanego, nic co by wzbudzało moje pożądanie.

Tak jakbym został przemagnesowany.

Prawdziwa piękność była w niebie. Chodziłem zakochany w niebie i chciałem tam na nowo powrócić i to jak najszybciej. Wiedziałem że gdyby to ludzie znali nie szliby po śmierci znajomego na jego pogrzeb, tylko na jego wesele. Radować się, że odszedł znów ktoś kolejny z powrotem do nieba, do stałej obecności z Bogiem. Wiedziałem że muszę to sobie wszystko w myśli poukładać.

Były to dla mnie nowe wymiary, w których nigdy w życiu nie byłem i nikt mi wiedzy o tym nie przekazał. Problem był w tym, że Duch może bardzo szybko przekazać człowiekowi informację i otworzyć jego duchowe wnętrze. Natomiast musi upłynąć czas by umysł mógł sobie to

wszystko przyswoić. Na dodatek nie pamiętam by ktoś kiedyś coś o takiej bezpośredniej relacji z Bogiem mówił. Podczas całego systemu edukacji jaki przeszedłem, w tym nauki religii, nikt nie wspominał o przebywaniu człowieka z Bogiem tu na ziemi w obecnych czasach. Każdy kolejny dzień przynosił mi nowych sto pytań. Najgorsze z tego, że nie miałem nikogo z kim mógłbym się podzielić, jedynie samemu pójść do tego Boga z którym się spotkałem i o wszystko pytać się Jego.

W kolejnym dniu po tym niebiańskim przeżyciu powróciłem z pracy dość wcześnie około 16-tej, usiadłem w moim pokoju na kanapie i zacząłem modlić się do Boga.. Modliłem się mniej więcej tak: *“Boże ja chciałbym się coś więcej o Tobie dowiedzieć. Jakim ty Bogiem jesteś? Czy tym prawdziwym?”* Wówczas w moim wewnętrznym człowieku coś mi mówiło: *“Ja jestem tym wiecznie, odwiecznie żyjącym Bogiem, jedynym prawdziwym, znajdziesz o mnie w najstarszych zapisach świata”*.

Spojrzałem na ścianę książek znajdujących się na półkach. W rogu jednej z półek była książka zatytułowana: *“Pismo Święte, Stary i Nowy Testament”*. Ach!

Przecież to są najstarsze żydowskie zapisy, prawie wykrzyknąłem.

Zacząłem przeglądać. Już kiedyś przeglądałem, ale nie wzbudzała we mnie większego zainteresowania. Teraz jednak byłem bardzo podekscytowany. Czy znajdę tam chociaż w części potwierdzenie tego, co przeżyłem?

Znalazłem rozdział, *“Dzieje Apostolskie”*, rozpocząłem czytać.

Gdy doczytałem się do 2-giego rozdziału w którym opisano jak Duch Święty zstąpił na apostołów, ogarnął mnie zewsząd ten sam Duch który był ze mną w niebie. Od razu zrozumiałem że to był ten sam Duch Święty, który zeszedł na apostołów w dzień Zielonych Świąt – 2000 lat temu.

EUREKA! – wykrzyknąłem z podniecenia.

To był już dla mnie twardy grunt, było to dla mnie odkrycie, które mogłem wszystkim pokazać, samemu się obronić, a co najważniejsze samemu być przekonany gdzie się jest. Było to dla mnie silnym upewnieniem się co do tego wszystkiego, co właśnie przeżywałem.

Umocniło mnie to, że to nie był sen, gdyż sam Bóg z którym się spotkałem potwierdzał teraz swoją obecność poprzez Ducha Świętego, którego właśnie odkryłem i który został ze mną na ziemi.

Postanowiłem pójść do pobliskiej parafii i omówić sprawę mojego pobytu w niebie z księdzem. Gdy tylko zacząłem o tym myśleć Duch zatrzymał mnie przekonując, że nie mam po co chodzić. Większość księży kościoła rzymsko-katolickiego mówi o Bogu, ale nigdy z tą Osobą nie umówili się na spotkanie, ani nie przebywali w niebie. Gdyby było inaczej słyszałbym to na niedzielnych kazaniach z ambony. Duch przekonywał mnie, że mam sam dosyć mądrości skoro przebywałem z Bogiem to mogę się zawsze Jego pytać, a porównując swe wykształcenie z nimi, też mi niczego nie brakuje. Zostałem więc całkowicie przekonany, iż zbędne są moje zamiary by udać się tam.

Śmierci przestałem się całkowicie bać. Przestałem bać się ludzi. Szczególnie tych którzy grozili mi śmiercią. Byłem przekonany że w moim przypadku zraniliby żywego Boga, który jest we mnie.

Zabić Go we mnie nie mogą, bo On ma siłę powstania ze śmierci.

W tym czasie, w całym kraju były niepokoje.

Beton komunistyczny zmagał się z nowym postępowym ruchem społecznym, ruchem związkowym. Prawie co tydzień był nowy kalejdoskop polityczny.

Pracowałem nadal jako konstruktor i udzielałem się społecznie jako działacz Solidarności. Na moim biurku zawsze miałem *“Pismo Święte Nowy Testament”*, by móc w wolnej chwili poczytać, gdyż znajdowałem tam natchnienie do rozwiązywania nowo tworzących się problemów politycznych i społecznych. Wiedząc, że Bóg jest ze mną, oddawałem siebie samemu potrzebom ludzi, gdyż zauważyłem że w tym procesie przejawia się Bóg.

Któregoś kolejnego dnia zapragnąłem po pracy odwiedzić moich rodziców, którzy oboje byli już na emeryturze i powiedzieć im o tym, że byłem w niebie i widziałem się z Bogiem.

W każdym razie z takim zamiarem poszedłem ich odwiedzić.

Mamusia zastawiła stół do obiadu, a tatuś rozmawiając przekonywał mnie, że zbyt ciężka jest walka z komunizmem i mogę stracić życie, a tego on by nie chciał. Milczałem. Po pierwszym posiłku mamusia się odezwała: *Jerzyku dlaczego ty dziś nic nie mówisz.*

Odrzekłem wówczas, *wiecie to jest tak: do swoich przyszedł, a swoi go nie poznali, do swojej własności przyszedł, a swoi go nie przyjęli. Ci którzy Go przyjęli stali się dziećmi Bożymi.*

Po tym wstępie zamierzałem dalej wyjaśnić, ale przerwano mi.

Mamusia opadła na krzeselko, tatuś odsunął obiad, spojrzeli po sobie i powiedzieli: *musisz iść do lekarza, pomieszały ci się już zmysły od twego rozvodu i teraz od tej Solidarności.*

Mamusia dodała: *Jerzyku ty naprawdę musisz się leczyć, ty już nie wiesz co mówisz. Nie mieliśmy w rodzinie chorego umysłowo, ale ty jesteś blisko.*

Wobec takiego obrotu sprawy, pożegnałem wkrótce grzecznie rodziców, wiedząc że nie ma sensu dalej mówić. Nie byłiby w stanie przyjąć, wykończyłbym ich nerwowo.

Faktem jest że parę miesięcy później w kwietniu 1981 roku dostałem wezwanie na badania psychiatryczne. Do dziś nie wiem kto mi tak bardzo chciał pomóc.

Wiedziałem jedno, że muszę się nauczyć mówić do ludzi. Bo gdy tylko coś powiem, rodził się konflikt. Zauważyłem że czym bardziej prościej chciałem coś powiedzieć tym większe wywoływało to zdziwienie na twarzach słuchających.

Postanowiłem więc, więcej rozmawiać sobie z Bogiem niż z ludźmi. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy z tego, co to spowoduje.

Wówczas prawie codziennie zaczęły przejawiać się znaki i cuda w nadprzyrodzonej formie.

Któregoś kolejnego dnia powracając z pracy autobusem, zaczęłem modlić się do Boga. Mówiłem Mu właśnie że teraz wiem że On jest moim Ojcem i się o mnie troszczy i mnie ochrania. Zaczęłem modlić się modlitwą "Ojcze nasz ...". Zastanawiałem się nad każdym wypowiedzianym słowem tej modlitwy, teraz miały one dla mnie całkiem nowy sens. Sens bardzo głęboki i znaczący. Wówczas zauważyłem, że mogę modlić się z niespotykaną łatwością w innych językach, jak: rosyjskim, niemieckim i w łacinie. Wszystkich tych języków uczyłem się kiedyś, teraz jednak wypływały ze mnie tak łatwo, jakby odgrywały się z ukrytej we mnie kasety magnetofonowej zapisującej całe moje życie.

Płynęło to z mojego wnętrza bez wielkiego umysłowego wysiłku.

Bawiło mnie to i tym nowym przeżyciem zabawiałem się całe popołudnie.

Był okres że prawie codziennie coś niezwykłego działo się wokół mnie, jakby zbieg okoliczności prowokując mnie do mówienia o Nim, o Wszechmocnym.

Kolejnego wieczoru przyszedłem bardzo zmęczony z pracy. Dzień był trudny. Praca zamieniała się w zebrania załogi i rozwiązywania nowo powstałych konfliktów z dyrekcją przedsiębiorstwa.

Przygotowując się do snu przypomniało mi się, że muszę przystrzyc sobie wąsy, bo są już zbyt długie i wyglądam niechlujnie. Cały czas rozmawiałem sobie z moim wewnątrz ukrytym Bogiem. Stałem przed lustrem w przedpokoju strzygąc wąsy. Żaliłem Mu się że już nie mam siły posprzątać teraz po sobie, bo zasypiam na stojąco. Obcinane włosy spadały bezpośrednio na podłogę przed lustrem. Poszedłem do łazienki by umyć twarz nad umywalką.

Pochylając się zobaczyłem włosy, które zostały obcięte z wąsów, a które uprzednio spadły na podłogę, teraz leżały w umywalce, wystarczyło tylko wodą splukać. Podziękowałem memu Bogu, że się tak o mnie troszczy, że mi w mych osobistych sprawach pomaga i poszedłem spać.

Muszę się przyznać, że takie przeżycia sam na sam z siłami nadprzyrodzonymi zawsze mnie trochę wystraszały. Sam już nie raz nie wiedziałem czy ja jestem człowiekiem, czy aniołem, tzn. istotą niebiańską, ponieważ obecność otwartego nieba była niemal codzienną rzeczywistością. Staralem się utrzymać siebie samego w równowadze na ile mogłem, tłumacząc sobie że podobnie Adam musiał tak chodzić z Bogiem na ziemi.

W tym czasie w zakładzie pracy gdzie pracowałem, atmosfera była różna w zależności od napięcia społecznego w całym kraju. W zakładzie pracy stosowano wówczas system miesięcznej

oceny wykonanych zadań. Rezultat oceny kwalifikował do partycypowania w dodatkowej premii dzielonej wśród pracowników. W jednym z miesięcy poświęciłem większość czasu w pracy na cele organizacyjne nowo tworzonych związków zawodowych NSZZ “Solidarność” i pomocy ludziom. Gdy później opublikowana została lista podziału premii, byłem jedynym który nic nie otrzymał, czyli “0”. Wszyscy inni mieli udział w premii, która stanowiła około 30% wynagrodzenia podstawowego. Było mi przykro. W skrytości serca liczyłem że może ktoś zrobi składkę dla mnie, ale nie uczyniono tego. Było mi ciężko i smutno z tego powodu. Poczułem się jak Jezus który nakarmił ludzi, a oni sami potem brali udział w Jego osądzeniu. Była to jednak dla mnie dobra lekcja duchowa. Zauważyłem że Duch ewangelii o Jezusie jest stale ten sam, niezmienny przez 2000 lat i kręci się w nieustającym cyklu na ziemi. Pozostawiłem tą sprawę Bogu mając nadzieję, że On sam mi kiedyś wyrówna tą chwilową stratę. Nie bacząc na poniesione koszty, dalej pomagałem ludziom w mądrości która była mi dana od Boga.

Wkrótce też okazało się, że się nie pomyliłem.

Dni miałem bardzo, bardzo zajęte. Pracowałem prawie po 16 godzin dziennie. Któregoś dnia skończyłem pracę normalnie i zdecydowałem, by pójść spacerkiem przez miasto. Przechodząc przez tzw. Stary Rynek wszedłem do sklepu “PAN”, który mieścił się na narożniku ulicy Mostowej i Farnej. Szukałem tam pary spodni celem zakupu. Posiadana aktualnie przeze mnie para spodni była przetarta i zużyta. Na gwałt potrzebowałem nowych spodni. W sklepach w tym czasie były pustki. Praktycznie nic nie było na półkach. Nie było prawie żadnego towaru. Żywność i skarpetki kupowało się na talony. Także i w tym przypadku, w sklepie znajdowały się jedynie dzinsowe spodnie produkcji jugosłowiańskiej i to jeszcze o dwa numery za duże w stosunku do mych potrzeb. Nie miałem wyboru. Kupiłem je, by chociaż mieć jakieś spodnie. Przyszedłszy do domu ubrałem się w nie ponownie, usiadłem na kanapie w mym pokoju i zapłakałem rzewnie przed Bogiem. Mówiłem do Niego mniej więcej tak: *Boże ty który wszystko widzisz i wszystko wiesz, ja pomagałem ludziom ile mogłem, tym którzy byli w różnej potrzebie, teraz sam nie mam w co się ubrać. Los życia tak pokierował mą sytuacją, iż nie mam teraz nawet spodni. W tych co mam, nie mogę występować publicznie.*

Przypomniało mi się z lekcji religii jak byłem jeszcze dzieckiem, że Bóg sam odział Adama i Ewę jak byli nadzy. Dodałem więc: *Boże ty sam przyodziałeś Adama, przyodziej i mnie.* W sercu było mi smutno i czułem się najmniej znaczącym człowiekiem na tym świecie. Wówczas zacząłem odczuwać delikatne promieniowanie wokół całego ciała. Tak jakbym znajdował się pośrodku pola elektromagnetycznego. Początkowo bardzo delikatnie i łagodnie. Z upływem chwili wzmagало się i wiedziałem że mnie Bóg słyszy. Miałem oczy zamknięte, ale odczuwałem bardzo wyraźnie wzmagające się promieniowanie. Wkrótce wokół spodni powietrze jakby drżało, a każdy atom, czyli najmniejsza cząstka włókna materiału spodni wibrowała w wysokiej częstotliwości. Ta energia stale wzmagala się, a ja poddawałem się temu, bo też naprawdę już nic nie posiadałem. Tylko pozostał mi Bóg. Wkrótce materia spodni zaczęła ulegać przeformowaniu. Powiedziałem wówczas, *jeśli mi już przerabiasz to proszę przerób mi tak by były na wymiar, tak ładnie dopasowane, modne.* Poczułem wówczas kolejny przypływ energii, tak silny że materia spodni uległa kolejnemu doformowaniu. Podziękowałem Mu za to. Gdy promieniowanie to zanikło długo jeszcze nie otwierałem oczu. Zaczęłem myśleć: może to tylko mi się zdawało, może to jakaś zjawą, jakieś wyobrażenie. Byłoby to zbyt cudowne, by mogło być prawdziwe. Ale gdy otworzyłem oczy i powstałem z kanapy potwierdziło się to co odczuwałem, spodnie był dokładnie wymiarowo dopasowane na mnie, nawet na długość. Poszedłem do przedpokoju, gdzie wisiało duże lustro, by móc się w nim przejrzeć. Spodnie bez wątplenia były jak ulał. W tym momencie weszła moja była żona, spojrzała na mnie i na spodnie które były według modnego fasonu i powiedziała: *“No, no, ładnie ci uszył”*. Ona napewno myślała o krawcu, ja natomiast o Bogu. Nie mogłem się nawet z nią podzielić takimi nadziemskimi sprawami. Pomiędzy nami była niewidzialna przegroda duchowa. Przegroda, za którą był duch, który wszystko przekręcał odwrotnie interpretując.

Na drugi dzień, szedłem do pracy już w tych nowych spodniach.

Dobiegał koniec miesiąca lutego 1981 roku. Dyrekcja przedsiębiorstwa rozpoczęła falę zwolnień pracowników. W tym czasie już prawie wszyscy należeli do nowo powstałych związków zawodowych. Pracownicy szukali porady prawnej i obrony w zakładowej komisji "NSZZ Solidarność", a komisja w wielu przypadkach odsyłała do mnie. W rezultacie zamiast wykonywać swoje obowiązki zawodowe, wykonywałem pracę społeczną. Pewnego dnia kierownictwo przestało akceptować ten fakt rzeczy i nałożono na mnie ostre restrykcje. Zażądano ode mnie sprawdzenia do końca dnia pracy pliku rysunków konstrukcyjnych, które powinny już być dawno sprawdzone w poprzednich tygodniach. Wiedziałem że było to celowo zorganizowane, bym nie mógł wykazać się wynikami w pracy i w rezultacie zostać zwolniony.

Pomodliłem się wówczas głębokim westchnieniem, "Boże pomóż mi, ratuj mnie". Tylko na taką modlitwę było mnie stać. Zaczęłem sprawdzać stertę rysunków które złożono przede mną. W pewnej chwili zauważyłem iż widzę wyraźnie niektóre wymiary zapisane jakby grubszym drukiem, grubszym tuszem. Sprawdziłem jeden taki wymiar. Był błąd w naliczeniu. Sprawdziłem kolejny wymiar który wyglądał wyraźnie grubiej niż inne wymiary. Był też podobny błąd wynikający z błędnego naliczenia. Sprawdziłem tą samą zasadą, tym samym kluczem postępowania w stosunku do trzeciego wymiaru który wyglądał grubiej niż inne cyfry. Też był ten sam błąd. Zrozumiałem wówczas bez żadnej już wątpliwości, iż Bóg pokazuje mi poprzez światło we mnie, gdzie są ukryte błędy wymiarowe na rysunkach. W normalnym toku wykonanie takiego zadania zabrało by mi około 1-ego tygodnia czasu. Byłem całkowicie przekonany, że Bóg który jest światłem pokazuje mi poprzez organy mojego ciała, jak oczy, rozwiązując mi problemy w sekundzie.

Wzięłem inne rysunki do ręki, już tylko popatrzyłem na wymiary i zaraz w ten sam sposób otrzymałem informacje o błędach. Wszystkie błędne wymiary zakreśliłem i uczyniłem tak w stosunku do całego pliku rysunków. Proces ten zajął mi nie dłużej jak 1-ną godzinę.

Cudowny jesteś Boże westchnąłem podziękowawszy mu za to, co podarował mi i oddałem rysunki do ponownego przeanalizowania. Kierownictwo było zdziwione i zażenowane. To co miało być dla mnie pułapką stało się wybawieniem. Zaoszczędziło trud mi i innym, a kierownictwu kosztów wykonania projektu.

Sam się nie mogłem nadziwić co Bóg może uczynić dla człowieka i to w taki prosty sposób.

Pół godziny później po zakończeniu tego incydentu mogłem znów ponownie powrócić do pracy na rzecz związków zawodowych.

Był to czas gdzie błogosławieństwo poprostu zlewało się na nas.

W tym czasie świetlne jarzeniówki utwierdzone u sufitu w biurze przepalały się jedna po drugiej, tak iż prawie codziennie wymieniano na nowe. Zaczęło to wzbudzać zdziwienie i komentarze wielu.

W zakładzie pracy zaczęło się mówić otwarcie o Bogu.

Któregoś dnia w ciągu dnia pracy przyszedł do mnie przewodniczący komisji związkowej kol. Zbigniew i powiedział mi taką rzecz. *Wiesz muszę z tobą porozmawiać, bo coś niezwykłego dzieje się w naszym zakładzie pracy.*

Spytałem spontanicznie: *a co, coś znów nowego?*

Odpowiedział: *rozmawialiśmy już wewnątrz komisji na ten temat podczas twej nieobecności. Zwrócił mi na to uwagę sam dyrektor zakładu. W zakładzie dzieją się jakieś dziwne rzeczy, występują jakieś nadprzyrodzone siły. Wszystko to powoduje dziwne zbiegi okoliczności, w wyniku których stajemy się punktem zainteresowania. Na przykład: na odprawie przewodniczących wszystkich komisji zakładowych regionu bydgoskiego kol. Jan Rulewski podał nas jako wzorcowy zakład, by inni mogli brać przykład, jak należy się organizować i walczyć o swoje prawa. Niektóre decyzje jakie podjęte zostały w zakładzie są tak niecodzienne, a jednak prawidłowe, na czasie i mądre.*

Doszliśmy do wniosku w komisji zakładowej że to dzieje się pośród nas, ale ściślej wokół ciebie.

Czy ty wiesz o tym? Odpowiedziałem: *wiem.*

Jeśli wiesz, zapytywał dalej, to co to jest?

Odpowiedziałem: *ja jestem z Bogiem, a Bóg jest ze mną.*

Odpowiedział: *tak też myślałem i odszedł.*

Za parę dni wszyscy pracownicy zostali powiadomieni że odbędzie się specjalna msza zaraz nieopodal w kościele Świętej Trójcy dla pracowników zakładu rano przed rozpoczęciem pracy. Prawie wszyscy byli na mszy. Wyraźnie odczuwało się atmosferę bojaźni Bożej i Bożej obecności wśród współpracowników. Był to okres bardzo burzliwych przeobrażeń w kraju. Mówiło się dużo o odnowie, zarówno w kręgach rządzących jak i w kościele.

Nigdy nie było wiadomo czym zakończy się każdy nowy dzień.

Struktury społeczne zbudowane przez komunizm, teraz nie wytrzymały godziny próby. Nowo tworzone związki zawodowe były przeciążone problemami politycznymi, społecznymi, gospodarczymi, prawnymi i finansowymi. Nowi ludzie wybrani przez pracowników w zakładach pracy, z wielkim trudem radzili sobie z tym potopem spraw.

Sam byłem przemęczony bo często pracowałem po 16 godzin, z zebrania na zebranie. Przez kraj przetaczała się bezkrwawa rewolucja. By coś zjeść trzeba było kupić w sklepach, gdzie stało się w kolejkach po parę godzin. Dotyczyło to również produktów żywnościowych takich jak chleb, bułki, masło, ser, jajka, kielbasa, mięso, warzywa itp. Ponieważ nie miałem nikogo kto by mi coś kupił, moja lodówka była pusta, a ja nie miałem co jeść.

Pewnego dnia już od wczesnych godzin rannych trwały konferencje w których brałem udział. Spojrzałem na zegarek, dochodziła godzina 11.

Podniesionym głosem odezwałem się: *może byśmy tak zrobili przerwę śniadaniową, co?*

Myślałem o śniadaniu w nadziei że może wyskoczę na moment do pobliskiego sklepu i może uda mi się coś dostać np.: śledzie, chleb, coś do zjedzenia.

Produkty żywnościowe takie jak, cukier, sól, makaron, ryż, były tylko na talony.

Po mojej głośnej uwadze, jeden z uczestników konferencji odwrócił się i rzekł: *Teraz nie ma czasu na jedzenie, a poza tym ty tak dobrze wyglądasz, jakby cię ktoś dodatkowo karmił.* Spuściłem głowę i pomyślałem w sercu, już taki czas nastał, że człowiek nie może zrozumieć innego człowieka, takie są rozbieżności poglądów. W tym momencie wpłynęło do mojego żołądka coś ciepłego, jakaś masa, która wyczuwalnie wypełniła mnie. Szybko uprzytomniłem sobie, że to co wpłynęło do żołądka było z Ducha, a proces który w tym momencie miał miejsce, był podobny do przeżycia jakie przydarzyło się Maryi, matce Jezusa gdy została zapłodniona przez Ducha Świętego 2000 lat temu.

Ten pokarm z nieba był słodki i ciepły, wyraźnie wyczuwalny. Pokrzepiony w ten sposób przez Boga brałem dalej udział w konferencji bez przerwy śniadaniowej. Po jakimś czasie poczułem w ustach tak intensywną słodycz że nie znam na ziemi przedniejszej słodyczy. Miód, który uchodzi na ziemi za najslodszy produkt, był w porównaniu z otrzymaną słodyczą z Ducha, gorzko słodki. Nie mówiłem nikomu wówczas o tym co się we mnie dzieje, bo by i tak nie zrozumieli. Byłem zakochany w Bogu który się o mnie troszczył. Ja natomiast troszczyłem się o ludzi, by zapanowała sprawiedliwość i by rządzący byli usługującymi a nie uciskającymi. W chwilach wolnych prosiłem Boga o mądrość tak potrzebną w czasie tej bezkrwawej rewolucji.

Któregoś dnia otrzymałem błogosławieństwo w wyniku którego wyraźnie odczuwałem obecność czegoś, jakiejś materii na głowie. Sam dobrze nie wiedziałem co to było. Zaczęłem obstukiwać opuszkami palcy wierzchołek głowy. Po takim sprawdzeniu doszedłem do wniosku iż pomiędzy skórą czaszki, a kością czaszki, znajduje się jakaś cienka warstewka czegoś, czego w początkowej fazie nie umiałem wytłumaczyć. Wszystko wskazywało na cienką błonę duchową, ale nie mogłem sobie to z niczym kojarzyć. Wielokrotnie badałem siebie dotykając opuszkami palcy, skóry wierzchołka głowy i porównując odczucie odbioru z innymi partiami głowy. Była wyraźna różnica odbioru dotyku. Trwało to parę dni. Czym dłużej trwał ten stan rzeczy tym bardziej byłem tym zakłopotany. Po paru dniach przemieściło się to coś z głowy do wnętrza ciała w okolicę serca. Dokładnie w okolicę nad żołądkiem pod klatką piersiową u samego zakończenia mostka. Był to Duch, który może przenikać i wnikać w każdą materię. Gdy tak wyczuwalnie przebywał we mnie Duch, dopiero dziwne rzeczy zaczęły dziać się, szczególnie gdy otwierałem usta coś mówiąc. W zależności od ważności sprawy lub ważności sytuacji

mogłem mówić głosem bardzo donośnym wprost grzmotem, bez specjalnego fizycznego wysiłku.

W zakładzie pracy przeprowadzono właśnie po raz pierwszy w komunistycznym systemie jednodniowy strajk pracowników, po którym wkrótce odbyło się zebranie całej załogi. Były ogromne prawne kontrowersje. Poproszono mnie bym w tej sprawie powiedział swoją opinię w świetle prawa przysługującego pracownikom. Gdy zaczęłem mówić proszono mnie bym odsunął się od mikrofonu ponieważ było zbyt głośno. Mówiłem bez mikrofonu i wyraźnie słyszałem jak głos wydobywający się ze mnie unoszony był przez fale Ducha i płynął do krańców dużej sali. Wiedziałem że ludzie siedzący w ostatnich rzędach słyszeli mnie równie donośnie jak siedzący w przednich rzędach. W czasie dalszego mówienia zauważyłem falowanie środkowej kolumny sali będącej częścią konstrukcji budowlanej i drganie tylnej ściany sali. Niektórzy przysłaniali sobie uszy tak donośny głos jakoby grzmot dochodził do ich uszu. Wtedy zaczęłem rozumieć że Bóg czyni duchowe przebudzenie wśród pracowników w zakładzie pracy.

Wiele też innych dziwnych rzeczy działo się wówczas pośród współpracowników.

Po tym wydarzeniu, gdy stawałem w obronie pracowników napływała do mego serca ogromna ilość miłości. Miłość do ludzi którzy w jakimś stopniu są zgubieni jakby bez pasterza, tzn. tego który by się o nich troszczył. Wkrótce miłość ta zapaliła się w moim sercu ogniem o bardzo, bardzo wysokiej temperaturze. Temperatura ta jednak mnie nie spalała czy raniła. Wysoka gorączka tej miłości była fizycznie wyczuwalna. Znajdowała się ona, w osłonie cienkiej błony stanowiącej przesłone tak iż mimo że płonęło, nie niszczyło to wewnętrznych organów fizycznych mego ciała. Posiadałem wówczas tak ogromną wiedzę i mądrość że mogłem rozwiązywać najtrudniejsze zagadki, czy najbardziej skomplikowane zadania matematyczne. Mogłem z przyjemnością sam również układać zagadki. Po przeczytaniu na przykład całej książki "Kodeks Pracy", mogłem na wrywki cytować tekst z podaniem numeru strony i punktu paragrafu. Niektóre dokumenty nie musiałem nawet czytać by wiedzieć, co w nich zapisane, wystarczyło mi przerzucić tylko strony w rękach przed oczyma. Sam Duch podawał mi, co w nich zapisane. Umysł mój pracował wówczas na bardzo dużej wydajności, czy potencjale. Przyrównując potencjał umysłu do mocy żarówki elektrycznej jako skali odniesienia. W normalnych warunkach pracy umysłu odnosząc to do mocy 40 watomowej żarówki. Podczas trwania tego błogosławieństwa, umysł pracował na mocy 500 watomowej żarówki. Często gdy zadawano mi pytania, zanim jeszcze zakończono formułować pytanie już miałem w środku we mnie gotową odpowiedź. Nikt wówczas nie mógł oprzeć się mądrości i wiedzy która wypływała ze mnie jak woda.

Członkowie komisji zakładowej NSZZ Solidarność zdecydowali w tym czasie że nie muszą brać udziału we wszystkich zebraniach czy naradach, lecz oddelegowali mnie do rozwiązywania najtrudniejszych problemów społecznych, doradztwa dyrekcji i spraw sądowych.

Etatowy prawnik dyrekcji nie mógł sprostować temu błogosławieństwu. W czasie tym kręciła się również w zakładzie milicja, dokonując dochodzenia w sprawie zaginionej obrabiarki. Pracownicy byli przesłuchiwani w zakładzie, a ja służyłem im doradctwem prawnym. Ostatecznie przeniesiono proces dochodzenia bezpośrednio do Komendy Miejskiej, bo jak poinformowano mnie, dedektywi mówili, nie możemy poradzić sobie z waszym Wałęsą u was w zakładzie. Chodziło oczywiście o mnie. W rzeczywistości był to Bóg, który czynił te rzeczy. Ja byłem tylko narzędziem użytym na ten czas w Jego rękach.

W tym czasie pod różnymi zmyślnymi pozorami przyjeżdżała do mnie do domu milicja. Pewnego razu nawet w niedzielę pośrodku dnia na wyjącej syrenie. Odczytywałem to jako próby zastraszenia mnie, nie tylko politycznie ale też duchowo.

Zbliżały się Święta Wielkanocne 1981 roku. Pragnąłem trochę odpocząć i poprzebywać w kościele, lub porozmawiać z kimś duchowym, który by mnie trochę zrozumiał i wsparł. Działy się wokół mnie i we mnie rzeczy zbyt wspaniałe, by móc to samemu objąć. Ostatecznie poszedłem do kościoła Jezuitów przy Placu Kościeleckim. Właśnie miały rozpocząć się rekolekcje pt. "Odnova Duchowa". Poszedłem na nie. Wyświetlano film pt. "JEZUS" według ewangelii św. Mateusza. Obrazy z filmu na nowo mnie umocniły.

Wszystko świeżo stało przed moimi oczyma. To, co działo się 2000 lat temu w Jrozolimie, teraz działo się pośród nas. Po pierwszym spotkaniu znalazłem się w grupie Oazowej tj. ruchu charyzmatycznego przy tym kościele. Znacznie później dowiedziałem się, że ruch ten zwany również "Ruch, Światło, Życie", założony został w Polsce przez ks. Józefa Blachnickiego, którego osobiście spotkałem później w Niemczech. W tym czasie jednak w Bydgoszczy było to ożywione zgrupowanie ludzi Bożych. Brałem udział w kilku zebraniach modlitewnych, na których Bóg pobudził mnie do prorokowania.

Później po wielu latach dowiedziałem się, że w grupie tej doszło do kulminacyjnego punktu, wylania Ducha Świętego na uczestników tego zgromadzenia.

W tym czasie rekolekcje prowadził ks. Jan z Wrocławia i od pierwszych dni zapowiedział iż Bóg przyśle nam człowieka, który mówić będzie o Duchu Świętym. W środę wieczorem kolejnego dnia rekolekcji, Duch powiedział mi gdy byłem w domu, przygotuj się do wystąpienia jutro, bo chcę żebyś mówił.

W czwartek wieczorem po części ceremonialnej, gdy był ku temu czas, wstałem podszedłem do podwyższenia, przedstawiłem się i przekazałem co mi Duch powiedział. Pozwolono mi mówić. Pamiętam fakt, że mówiłem z wielką łatwością. Księża siedzieli na stopniach podwyższenia i wraz z audytorium przysłuchiwali się. W czasie mojej mowy rozlewała się obecność Boża poprzez Ducha Świętego.

Jak na ówczesnie panującą kulturę w kościele rzymsko-katolickim było to rewolucyjne.

Był to wieczór 19-ty marzec 1981 roku, około godziny 20-tej. Za murami kościoła w oddali, słychać było wycie syren. Oddziały milicji i wojska okrążyły miasto, patrolowały ulice, kontrolowano wszystkich na ulicach. Czuło się w mieście atmosferę zgromy, jakby wprowadzonego stanu wojennego. Był to dzień duchowego wstrząsu miasta. W godzinach popołudniowych podczas narady w Radzie Wojewódzkiej Bydgoszczy pobito przewodniczącego NSZZ "Solidarność" regionu bydgoskiego Jana Rulewskiego i członków komisji regionalnej jak Tokarczuka i innych. Trzymali się oni za ręce i śpiewali hymn narodowy "Jeszcze Polska nie zginęła". W tym czasie wtargnęły do budynku specjalne oddziały milicji i wojska i okładali działaczy pałami. Pałowali brutalnie.

Celowo wspominam w tym miejscu tą sytuację, by oddać atmosferę w jakiej się znajdowałem i obraz duchowego wstrząsu mieszkańców grodu nad Brdą.

Po tych dniach otrzymałem od Boga prorocstwo, iż Bóg użyje Lecha Wałęsę i kościół do przeprowadzenia zmian w kraju które wpłyną na zmiany na świecie. Prorocstwo to przekazałem do Miejskiej Komisji NSZZ Solidarność w Bydgoszczy.

Wiele jeszcze innych rzeczy czynił wówczas Bóg, które nie sposób bym je wszystkie spisał. Byłaby z tego nawet cała książka. To co opisałem miało jednak faktycznie miejsce i moje przeżycia z Bogiem nie są zmyślone, a całkowicie prawdziwe. Rzeczy te opisałem i spisałem, by ukazać co czynić może Bóg przez Jezusa Chrystusa który żyje w nas i jest pośród nas.

Dla wierzących świadectwo to niech będzie zachętą do zdobywania jeszcze większego duchowego bogactwa, które zostało nam darowane przez Syna Boga Najwyższego, Boga Izraela, Pana Jezusa Chrystusa z Nazaretu.

Wszystkie te bogactwa duchowe nazywają się łaską Bożą.

Dla niewierzących niech świadectwo to stanie się przyczyną otworzenia swego serca do Jezusa Chrystusa, który wybawia codziennie wielu ludzi z drogi do piekła.

Przenosi z krainy ciemności do krainy światłości.

Wkrótce po wyżej opisanych przeżyciach na wskutek licznych prześladowań uciekłem z kraju na 2 tygodnie przed wprowadzeniem stanu wojennego. Od tego czasu przebywam w Australii w Sydney i jestem członkiem charyzmatycznych kościołów chrześcijańskich. Nie ustaję w pracy nad zakładaniem Królestwa Niebieskiego tutaj na ziemi, czyniąc to, co mogę i na ile jest mi dane przez Boga uczynić. Wiedząc, że zawsze tam gdzie objawia się Królestwo Niebieskie w mocy, tam też objawia się ucisk i prześladowanie.

Są to podstawowe złote reguły świata duchowego.